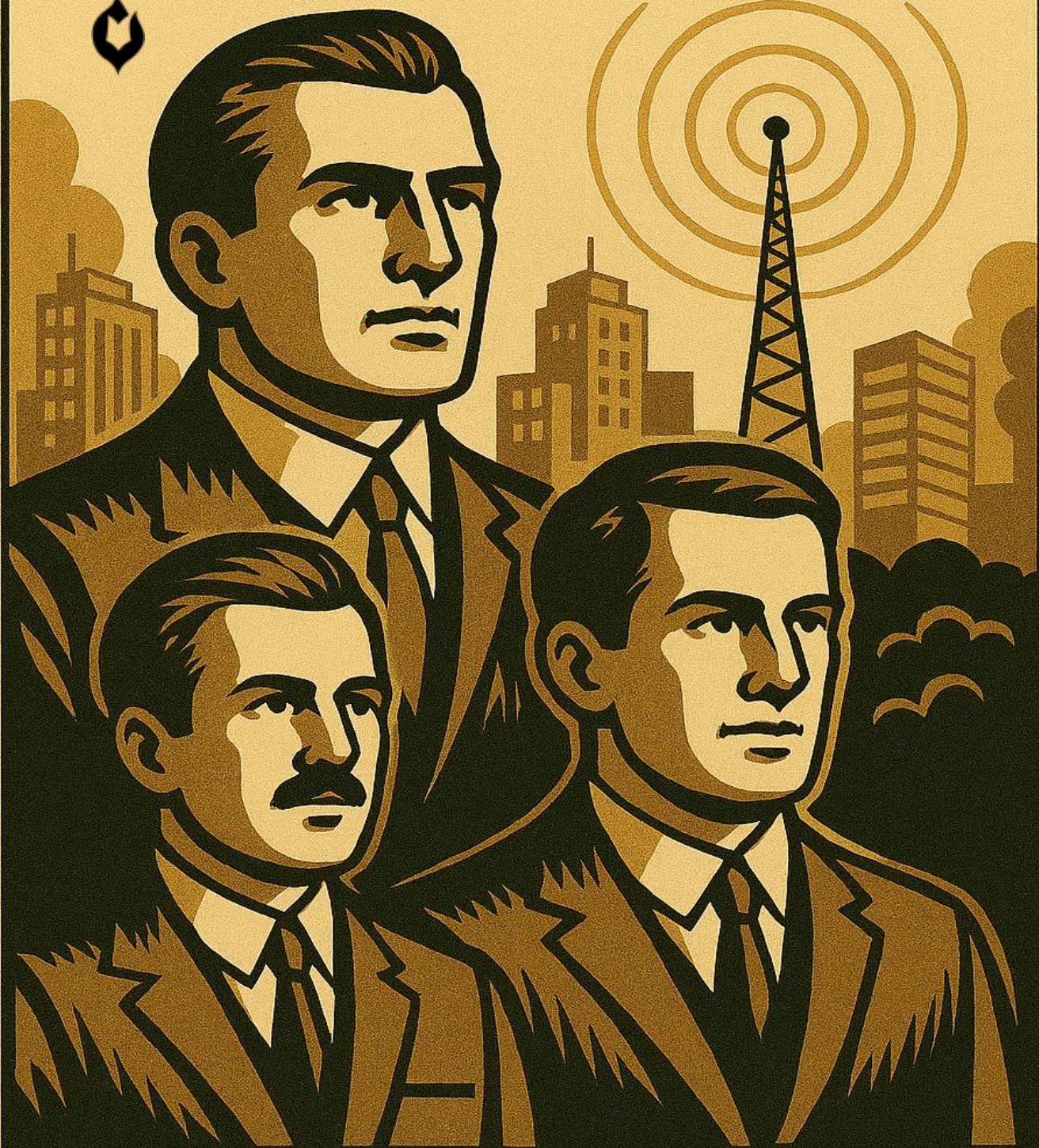


TECHNOKRACJA



LIESELOTTE AUGENTROST

Wydawnictwo: Fundacja Narodowa Edelweiss

Rozdział 1: Jesienny wieczór w borach Voxlandu

Gęste, dzikie bory okalające stolicę Voxlandu tonęły w chłodnym półmroku. Liście, już przygaszone barwami jesieni, szeleściły pod stopami, a powietrze niosło zapach wilgotnej ziemi i zbliżającej się nocy. W oddali, na wzgórzu, majaczył zarys królewskiego zamku — jego strzeliste wieże przecinały niebo jak igły, wskazując kierunek, zagubionym w lasach wędrowcom.

Anastazja Windsachen, odziana w ciemny płaszcz z podszyciem z futra, szła pewnym krokiem ścieżką wydeptaną przez pokolenia myśliwych. W rękach niosła pewnie strzelbę. U jej boku kroczył Krzysztof — młody, ale już doświadczony, z oczami czujnymi i dłonią gotową sięgnąć po broń. Za nimi podążali goście: Damiano, Benji i Sheldon z rodu Robingrenów, każdy z nich niosący własne ambicje, własne powody, by wziąć udział w tym polowaniu.

Cel wyznaczony przez voxlandzką królową był jeden — cieniostwór, legendarne stworzenie tych lasów, dzikie i nieuchwytnie. O tej porze roku, osłabiony, szukał leża, by przespać zimę. Ale nawet teraz był niebezpieczny — szybki, przebiegły, niemal nierealny w swoim ruchu. Tropienie go wymagało nie tylko odwagi, ale i intuicji.

Wśród drzew panowała cisza, przerywana jedynie trzaskiem gałęzi i odległym pohukiwaniem ptaków. Księżyc zaczął pojawiać się na przygaszonym, wieczornym niebie.

Damiano zatrzymał się z głośnym westchnieniem, poprawiając rękaw rękawicy i rozglądając się po ciemniejącym borze z wyraźnym zniecierpliwieniem.

— *Naprawdę, lady Windsachen, — zaczął znudzonym tonem, który bardziej przypominał wykład niż rozmowę — czy jesteśmy pewni, że nie kręcimy się tu bez celu? Według aktualnych bestiariuszy — tych, które mają wartość naukową, nie legendarną, cieniostwory o tej porze roku już dawno zapadły w sen. Tropienie ich teraz to jak szukanie cienia w studni.*

Benji uniósł brwi, a Sheldon z trudem powstrzymał uśmiech. Krzysztof spojrział z trwogą na matkę, ale nie powiedział ani słowa.

Anastazja zatrzymała się, powoli odwracając głowę w stronę Damiano. Jej spojrzenie było chłodne, ale nie gniewne — raczej takie, które nosiło w sobie wiedzę starszą niż jego książki.

— *Nie zaprosiłam was tu, żeby spacerować z tobą za rękę po lesie, Damiano.* — Jej głos ledwie trzymał na wodzy irytację. — *Wiem, co robię. Cieniostwory w okolicach miasta Vox zasypiają z pierwszym śniegiem. A tego, którego tropimy, osobiście widziałam kilka dni temu na przejażdżce konnej.*

— *Miałaś szczęście, że pożerał sarnę, bo mogłaś być jego ofiarą...* — odrzekł Krzysztof, wyrażając troskę o matkę i niezadowolenie z jej samowolnych wycieczek po lasach.

Ona jednak zignorowała jego słowa i kontynuowała.

— *Jeśli nie wierzysz moim oczom, to może zaufaj mojej intuicji, Damiano. Albo wróć do zamku i poczytaj sobie dalej swoje bestiariusze przy kominku.*

Damiano zamilkł, ale jego mina zdradzała, że nie przywykł do bycia ustawionym na miejsce. Nie chciał jednak bardziej denerwować Anastazji. Ostatnio ich kontakty nie były najlepsze, a kolejne kłótnie z pewnością nie poprawiłyby tego stanu rzeczy.

I właśnie wtedy Anastazja zatrzymała się, unosząc dłoń do góry, by uciszyć rozmowy. Krzysztof zamarł. Damiano przysunął się bliżej, a Benji i Sheldon wymienili spojrzenia. Na skraju polany, wśród paproci, coś się poruszyło. Anastazja wstrzymała oddech, jej spojrzenie utkwione było w miejscu, gdzie paprocie zdrząły. Przez ułamek sekundy nie było słyhać nic, nawet wiatr zdawał się zamilknąć.

— *To o.,* — powiedziała cicho, ale z pewnością, która nie pozostawiała miejsca na wątpliwości. — *Cieniostwór.*

Jej głos był jak rozkaz, który nie potrzebował powtórzenia.

— *Robingrenowie na prawo,* — rzuciła, wskazując gestem w stronę gęstych zarośli. — *Zajdźcie mu drogę ucieczki. Nie pozwólcie mu wrócić do strumienia. Tam zniknie.*

Damiano otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale spojrzenie Anastazji było ostrzejsze niż jego wątpliwości.

— *Krzysztof, ze mną. Pójdziemy na lewo. Jeśli ruszy, spróbujemy go wypchnąć na otwartą przestrzeń.*

Krzysztof skinął głową, już gotowy. Benji i Sheldon ruszyli bez słowa, a Damiano, choć z widocznym niezadowoleniem, podążył z nimi. Damiano szedł pierwszy, z wyraźnym napięciem w ramionach, choć jego krok wciąż zdradzał pewność siebie. Benji i Sheldon podążali tuż za nim, rozglądając się czujnie po gęstwinie. Las był cichy, zbyt cichy — jakby sam wstrzymał oddech.

— *Nie podoba mi się to,* — mruknął Benji, zerkając na Damiano. — *Zbyt spokojnie.*

— *To tylko las,* — odparł Damiano, nie kryjąc irytacji. — *Nie pierwszy raz tropimy coś dzikiego. Anastazja dramatyzuje.*

Sheldon nie odpowiedział. Jego palce zaciskały się na kolbie strzelby, a wzrok przeczesywał krzaki po prawej stronie. I wtedy — ziemia pod ich stopami zadrżała. Zanim zdążyli zareagować, grunt zapadł się z głuchym hukiem. Krzaki, które wyglądały na zwykłe zarośla, okazały się misternie zamaskowaną pułapką. Trójka Robingrenów runęła w dół, w ciemność, wprost do głębokiego dołu o stromych, błotnistych ścianach. Benji jęknął, próbując się podnieść. Sheldon przeklął pod nosem, rozglądając się w półmroku. Damiano, z twarzą pełną niedowierzania, wstał jako pierwszy.

— *To niemożliwe... Ktoś to przygotował. To nie przypadek.*

Ich strzelby leżały rozrzucone — jedna z nich pękła przy upadku, uszkadzając mechanizm spustu. Druga zawisała na krawędzi, zbyt wysoko, by ją dosięgnąć, ale przynajmniej trzecia wciąż tkwiła Damiano w rękach.

— *Świetnie,* — syknął Damiano. — *Zostaliśmy uwięzieni jak dzieci. Bez wyjścia.*

Sheldon spojrzał w górę, gdzie ciemność lasu zdawała się ich obserwować.

Na krawędzi dołu, wśród poruszających się cicho liści, pojawiły się dwie sylwetki — Anastazja Windsachen i Krzysztof. Ich twarze były oświetlone bladym światłem księżyca, a spojrzenia chłodne i skupione. Benji, wciąż próbując się podnieść z błotnistej dna pułapki, uniósł rękę.

— *Lady Windsachen! Zrzućcie nam linę! Jesteśmy ranni!*

Anastazja nie odpowiedziała od razu. Zamiast tego pochyliła się i podniosła strzelbę, która wcześniej zawisała na krawędzi. Obróciła ją w dłoniach, sprawdzając stan mechanizmu, po czym spojrzała w dół — prosto na Damiana.

— *Powiedz mi, Damiano,* — zaczęła spokojnie, ale z wyraźnym chłodem w głosie — *czy naprawdę miałeś mnie za idiotkę?*

Damiano uniósł głowę, jego twarz była ubrudzona ziemią, ale oczy wciąż pełne wyniosłości.

— *O czym mówisz?* — rzucił z udawaną niewiedzą.

— *Doszły mnie słuchy o pewnej... technokracji,* — kontynuowała Anastazja, ignorując jego ton. — *O jej powstaniu. O planach, które miały zagrozić nie tylko mnie, ale całemu Voxlandowi. A jednak, kiedy rozmawialiśmy prywatnie, nie byłeś skłonny powiedzieć mi ani słowa.*

Damiano parsknął, jakby jej słowa go rozbawiły.

— *Bo twoja władza, Anastazjo, jest upośledzona.* — Jego głos był pełen pogardy.
— *Trzymasz się tradycji, symboli, lasów i legend. A Voxland to zapadła dziura, która tonie w przeszłości. Tylko technokraci mogą ją pchnąć w przyszłość. Ty... jesteś przeszkodą.*

Krzysztof poruszył się niespokojnie, ale Anastazja uniosła dłoń, powstrzymując go. Jej spojrzenie nie drgnęło.

— *Dziękuję za szczerość,* — powiedziała cicho. — *Wreszcie wiem, z kim mam do czynienia.*

Anastazja spojrzała w dół, na trójkę uwięzionych Robingrenów. Jej twarz była spokojna, ale w oczach błyszczała lodowata determinacja.

— *Cóż,* — powiedziała, obracając w dłoniach strzelbę, którą wcześniej trzymał Sheldon. — *Wygląda na to, że zaraz przekonamy się naprawdę, czy cieniostwory zasypiają przed zimą.*

Benji uniósł rękę, błagalnie.

— *Lady Windsachen, proszę... zrzucić nam linę. To nie czas na...*

Anastazja zignorowała go.

— *A nikogo chyba nie zdziwi,* — kontynuowała chłodno — *że dzikie zwierzęta zaatakowały was podczas samotnej wyprawy w poszukiwaniu cieniostwora. W końcu to niebezpieczne stworzenie. Niezwykle dzikie. Niezwykle... nieprzewidywalne.*

Krzysztof stał obok niej, milczący, ale jego wzrok był skupiony na Sheldonie. Anastazja nie drgnęła. Jej palce zacisnęły się na strzelbie.

— *A próby zniszczenia małżeństwa mojego syna... również były nietaktem.*

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, uniosła broń i z niezwykłą wprawą postrzeliła Sheldona w kolano. Huk wystrzału odbił się echem po lesie. Sheldon krzyknął, osuwając się w błoto, a Benji i Damiano zamarli.

— *To za próbę manipulacji. Za zdradę. I za brak szacunku.*

Krzysztof stał nieruchomo, jakby nie dowierzał temu, co właśnie się wydarzyło. Echo wystrzału wciąż odbijało się w jego głowie, a widok Sheldona, zwijającego się z bólu na dnie pułapki, był jak coś z koszmaru.

— *Matko... co ty najlepszego wyprawiasz?* — zapytał, głosem pełnym szoku.
— *Postrzeliłaś go. To... to przecież...*

Anastazja nie spojrzała na niego. Jej wzrok wciąż był utkwiony w dół, gdzie Robingrenowie próbowali zrozumieć, jak szybko zmieniła się ich sytuacja.

— *Cisza, Krzysztof*, — powiedziała chłodno, ale nie bez emocji. — *Nie teraz.*

Anastazja spojrzała jeszcze raz w dół, na wijącego się z bólu Sheldona. Ciemna plama krwi rozlewała się wokół jego kolana, wsiąkając w błoto dna pułapki.

— *A tak przy okazji*, — *dodała chłodno, poprawiając strzelbę na ramieniu, — cieniostwory mają wyjątkowo wyczulony węch. Krew je przyciąga. Intensywnie. Instynktownie.*

Zamilkła na moment, pozwalając, by jej słowa zawisły w powietrzu jak ostrzeżenie.

— *Niech was teraz uratuje ta wasza technokracja.*

Anastazja odwróciła się, a wraz z nią Krzysztof zniknął z pola widzenia Robingrenów. Jej krok był już pewny, oddalający się w głąb boru.